

## Czy obecne warunki w górach sprzyjają spacerom czy nie?

Już dawno nie zdarzyły się tak nieprzyjazne górskim wędrowkom warunki panujące w górnych partiach Karkonoszy. Ale nie tylko. Kilka dni temu wracając ze Szklarskiej Poręby zachciało mi się zobaczyć jak wygląda wodospad Szklarki. I co się okazało. Ano wodospad jak to wodospad, o tej porze roku. Jednak droga prowadząca doń to istna droga przez mękę. Całe podejście pokryte jest lodem. Dostownie nie ma miejsca by nie było lśniącej powierzchni. Jedynym sposobem jest wędrowanie tuż przy barierce tak by stale trzymać się jej. W innym wypadku niechybnie zaliczymy glebę. Co ciekawe warunki takie wcale nie odstraszą chętnych do dojścia do schroniska Kochanówka. Wędrują tutaj całe rodziny, z dziećmi i pieskami. I o ile pieski jakoś sobie radzą to ich opiekunowie niekoniecznie.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Kolejnego dnia wybrałem się do Jagniątkowa skąd miałem zamiar podejść na Bażynowe Skały, do chatki AKT. Ze względu jednak na brak czasu wyruszyłem po obiedzie. I to był niewątpliwie błąd. Okazało się, że cała droga od leśniczówki, to jedna wielka ślizgawka. W życiu nie widziałem w tym miejscu takiego lodu. Ponieważ chciałem dotrzeć do chatki ruszyłem nie patrząc na to, że nie mam z sobą raków. Jakoś dałem sobie radę, chociaż muszę przyznać, że zajęło mi to co najmniej dwa razy tyle czasu co normalnie. Jednak gdy wracałem droga nie była już tak przyjazna. Raz, że schodząc z góry inaczej stawia się stopy, co sprzyja poślizgnięciu się, dwa, że trzeba ciągle hamować by się zbyt nie rozpędzić. Na dokładkę, ze względu na zapadający zmrok, latarka szybko traciła swoją moc, i coraz mniej było widać. Na szczęście udało się dotrzeć do głównej drogi i jakoś klucząc jej brzegiem dotrzeć do pierwszych zabudowań. Ponownie okazało się, że bez raków nie ma co wybierać się w góry.

Dlatego gdy podjąłem decyzję o sprawdzeniu warunków panujących na grzbiecie Karkonoszy zaopatrzyłem się już i w raki i w kijki. Tym razem, ze względów bezpieczeństwa, ruszyłem razem ze znajomym. Wiadomo w razie czego jest możliwość pomocy. Ruszyliśmy ze Szklarskiej Poręby Huty gdy tylko zaczęło się rozwidniać. Myśleliśmy, że spokojnie dotrzemy do Kamieńczyka. Jednak szybko okazało się, że już przy straganach lód był taki, że nie szło ustać na nogach. Dlatego od razu założyliśmy raki i dopiero wtedy mogliśmy powolnym krokiem iść dalej.

Pierwsza niespodzianka, chociaż mogliśmy się tego spodziewać, spotkała nas przy szałasie „Sielanka”. Nic się tam nie działo. Wszyscy jeszcze spali. Poszliśmy więc dalej do schroniska „Hala Szrenicka”. Ale tam także jeszcze nic się nie działo. Wyglądało, że nasze podejście, mimo fatalnych warunków, poszło nam niezwykle sprawnie.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Podeszliśmy zimowym obejściem schroniska, mijając od tyłu Szrenicę, do Trzech Świnek. Gdy tam docieraliśmy myśleliśmy, że pourywa nam głowy. Wiatr wiejący na podejściu był niesamowity. Na szczęście nie trwało to zbyt długo. Szybko zeszliliśmy na Mokłą Przełęcz i skręciliśmy w stronę czeskiego schroniska Vosecka bouda. Dopiero teraz pojawili się pierwsi narciarze. Zjeżdżali w dół co chwilę nas wymijając. Przy schronisku stało już wiele par nart opartych o budynek. Powoli zaczynał się ruch. My widząc jakie panują warunki dla pieszych nie tracąc czasu ruszyliśmy w stronę Źródeł Łaby. Chcieliśmy zobaczyć jak to miejsce wygląda zimą. Niestety okazało się, że praktycznie wszystko jest tam zasypane grubą warstwą śniegu. Ustawione 4-metrowe tyczki wystawały ledwie po kilkadziesiąt centymetrów. Trzeba było uważać by iść wydeptanym twardym śladem gdyż każde zejście zbyt daleko od śladu kończyło się zapadaniem w głębokim śniegu. Wygląda na to, że pod warstwą lodu jest co najmniej dwa-trzy metry ubitego śniegu.

Nie było wyjścia, trzeba było dojść do kolejnego schroniska. Niestety Labska bouda ze względu na prace remontowe była zamknięta. No i nici z naszego zaplanowanego w tym miejscu odpoczynku. Szkoda, bo już trochę byliśmy zmęczeni i krótki odpoczynek przydałby nam się. Trudno, musieliśmy podejść pod górę by dotrzeć do Śnieżnych Kotłów, gdzie mogliśmy odpocząć pod niewielką wiatą. Pozwoliło to nam nabrać sił na dalszą drogę. Ciepła herbata szybko postawiła nas na nogi.

Pogoda cały czas nam sprzyjała. Poza krótkimi momentami silnego wiatru cały czas świeciło słońce. Po obu stronach granicy widać było piękne widoki. Z tym, że po stronie czeskiej nad górami było piękne czyste niebo, a po naszej stronie szarżółty smog.

Omijamy wyznaczonymi tyczkami szlakiem Wielki Szyszak i schodzimy przez Śmielec w stronę Czarnej Przełęczy. Do tej pory szło nam całkiem dobrze. A tu nagle niespodzianka. Idący przede mną kolega nagle przystaje z nogą uniesioną do góry. Okazuje się, że pękł mu łącznik raków i te rozsypały się na

dwie części. Po kilku krokach to samo stało się z drugim rakiem. A przed nami zejście pokryte warstwą lodu. To niesamowite. Nowe, dopiero co kupione raki, z porządnej firmy rozsypują się w takim miejscu. Przecież gdybyśmy byli nieco wyżej nie wiadomo czy dałoby się zejść bezpiecznie.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

W związku z zaistniałą sytuacją musimy zmorzyć naszą czujność. Na szczęście ja oprócz raków mam kijki, więc gdy będzie trzeba użyję je. Schodzimy ostrożnie do Czarnej Przełęczy gdzie robimy przerwę by ochłonać. Sytuacja jaka nas spotkała nie jest normalna, a tak naprawdę nie powinna być w ogóle mieć miejsca.

W końcu idziemy dalej, najpierw wspinając się na Czeskie i Śląskie Kamienie a później schodząc przez Przełęcz Dołek do Przełęczy Karkonoskiej. Teraz pozostaje nam już tylko zejść na dół do Przesieki gdzie liczymy, że złapiemy autobus. Niestety droga jest zbyt ślizga by przyspieszyć. Trzeba zachować umiar i stąpać bardzo ostrożnie i powoli. W końcu jednak docieramy do Przesieki i odwiedzamy Bar Pod Wesołym Misiem. Prowadzący go są zawsze mili dla przybyszów i zaraz podają nam co trzeba. Teraz możemy spokojnie czekać na transport.

Jak się okazało przejście w zimowych warunkach 27,5 km zajęło nam trochę ponad 8 godzin.

Krzysztof Tęcza